

WSTĘP

Wszystko nadchodzi zbyt późno.

Wszystko j e s t zbyt późno.

Emil Cioran, *Wyznania i anatemy*¹

W kwestii formalnej — piękno filozofii tkwi w tym, co dla niej konstytutywne, czyli w ogólności, w spekulatywnej, krytycznej i apriorycznej, a więc także abstrakcyjnej metodzie niezależnego myślenia — percypowania i interpretowania rzeczywistości. Dlatego tytuł mojej książki, *Człowiek zziąjany*, nie odsyła do żadnej konkretnej jednostki, lecz do człowieka w ogóle. Do ludzkości przewlekłe zmęczonej permanentnym zdziwieniem wobec otaczającego ją świata; świata takiego i ani trochę mniej prowizorycznego, spartaczanego, w którym każdy człowiek przez całe życie tylko „kroczy od próby do próby”², wiedziony złudzeniem osiągnięcia docelowego (jakiegoś) ideału; szczęścia w potocznym, a nawet, zdarza się, że i w dosłownym znaczeniu. Gdy tymczasem:

Życie jest prowizoryczne. [...] Całe ludzkie życie jest prowizoryczne. Musząc podejmować bardziej lub mniej ważne decyzje, nie możemy czekać, jak w przypadku teoretycznego poznania, na ostateczną pewność. [...] Musimy jednak żyć [czy musimy? — M.P.], a zatem wybierać i podejmować decyzje zawsze w sytuacjach prowizorycznych. Nie możemy wszystkiego przewidzieć, gdyż życie jest prowizoryczne³.

¹ E. Cioran, *Wyznania i anatemy*, przeł. K. Jarosz, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2006, s. 59.

² Zob. E. Cioran, *Rozmowy*, przeł. I. Kania, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2017, s. 233.

³ T. Gadacz, *O zmienności życia*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2013, s. 5.

Nie wiemy tylko, czy prowizorka — której jesteśmy jednocześnie historycznymi spadkobiercami i bieżącymi kontynuatorami, współtwórcami i zakładnikami — a więc to całe życie tu i teraz, nie żadne jednostkowe, tylko życie w ogóle, ze wszystkimi jego składowymi, takie już będzie zawsze, bo na przykład osiągnęło absolutny szczyt swoich możliwości? Czy też — tu może nieco bardziej optymistycznie — zakładamy, że jesteśmy świadkami (oraz „składowymi”) bieżących w świecie przemian ku czemuś lepszemu; przemian, występujących naturalnie na drodze, nazwijmy to umownie, ewolucji/koewolucji, czyli przeobrażeń naturalistyczno-kulturowych zmierzających w stronę tzw. doskonałości, której, jak sądzę, nie potrafimy sobie w żaden sposób wyobrazić, a w którą umiemy, co najwyżej wierzyć. W obu przypadkach mamy jednak powody do niezadowolenia. Pierwszy wariant uświadamia nam, że to już wszystko i na więcej/lepiej nie możemy liczyć; drugi, nieskrywanie podpowiada, że na więcej/lepiej po prostu nie zdążymy. Tym, co wspólne dla wspomnianych perspektyw-„prowizorek”, jest z pewnością egzemplifikacja wielorakich, zasadniczo niepożądanych, przejawów życia jako takiego: bólu, cierpienia — jego różnych wariantów i wariacji, zła i jego najrozmaitszych źródeł pochodzenia, a także obłędnej zadumy nad bez/sensem życia, bytu, bytowania i czegokolwiek, która tak bardzo nieustępliwie towarzyszy człowiekowi odkąd ten zorientował się, że żyje. Kiedy bowiem człowiek zorientował się, że żyje, a taki moment w dziejach ludzkości ponad wszelką wątpliwość miał miejsce, to w tym samym momencie nastąpił kres jego beztroskiej egzystencji, gdyż natychmiast pojawiło się antypatyczne towarzystwo w postaci pytania o to, jak żyć. A przecież nic tak nie psuje dobrego samopoczucia jak niechciane towarzystwo. Pytanie to jest implikacją wspomnianej wiedzy: jeżeli wiem, że żyję, to w takim razie, niejako z konieczności pytam — jak mam żyć? Świadomość życia przynosi gorzki owoc w postaci takiego właśnie natrętnego towarzystwa — pytania; pytania o życie, o sposób na życie, pytania domagającego się odpowiedzi, którą tak trudno uzyskać w czystej — wyekstrahowanej z zagmatwanej, poplątanej wielości nieprzejrzystych koncepcji idealnej egzystencji; koncepcji idealizowania kształtów egzystencji. Dlatego odpowiedź na pytanie o sposób na życie wciąż tylko majaczy na i tak niewyraźnym horyzoncie koniecznych zdarzeń, na które tylko w niewielkim stopniu może mieć wpływ jednostka ludzka. Los pojedynczej jednostki jest przejawem losu człowieka w ogóle. Przy czym losy poszczególnych jednostek są radykalnie zawsze różne, los człowieka jest zawsze taki sam. Ale pamiętać należy, że dla filozofa los człowieka (w ogóle) dostępny jest pośrednio, tzn. poprzez los jednostki. Taka

zasada, polegająca na przechodzeniu od naoczności do ogólności, dotyczy również każdego innego obszaru filozoficznych dociekań.

Dlatego prawdziwej filozofii — oznajmia Artur Schopenhauer — nie można wysnuć z samych abstrakcyjnych pojęć, lecz musi ona opierać się na obserwacji i doświadczeniu, zarówno wewnętrznym, jak i zewnętrznym. [...] Źródłem filozofii, podobnie jak sztuki i poezji, musi być naoczne ujmowanie świata; choć głowa winna zachować trzeźwość, nie może to dziać się tak chłodno, by nie poruszyło w końcu całego człowieka, jego serca i głowy, i by nim nie wstrząsnęło⁴.

Oczywiście, dobrze będzie, jeśli czytelnik potrafi rozróżnić, choćby intuicyjnie, treści *in abstracto* od *in concreto*, bo „życie w ogóle”, podobnie jak „człowiek w ogóle”, to nie żaden konkretny przypadek, jak już wspomniałem, lecz ściśle filozoficzne (neotypyczne) uchwycenie istoty przedstawionej tu kwestii. Na przykład — ten drugi, niekonkretny przypadek, to los jednostki podniesiony tutaj do rangi losu człowieka (w ogóle). I los takiego właśnie człowieka będziemy rozważać i obserwować, przemieszczając się, niekoniecznie „ostrożnie” w niniejszej pracy, po „ruchomych piaskach” podnoszonych tutaj, egzystencjalnych zwłaszcza kwestii; problemów, jakże często mentalnie niewygodnych. Taka „niewygoda” jest wpisana w ryzyko brawury, na którą decydujemy się zawsze wtedy, gdy pragniemy apriorycznie, a nadto krytycznie skorzystać z danej nam władzy; w ł a d z y m y ś l e n i a .

Filozofia zaś jest próbą — pisał wielki Artur Schopenhauer — podjętą właściwie na domiar i niepotrzebnie — pozostawienia rozumu, a więc ludzkiej władzy myślenia, rozważania, zastanawiania się, wyłącznie jego własnym siłom. [...] Takie próby zwiemy spekulacją. W naturze rzeczy leży, że nie zważa ona na żaden autorytet, tak boski, jak i ludzki, ignoruje go i podąża własną drogą, aby na swój sposób odszukać najwyższe i najważniejsze prawdy⁵,

pamiętając, że najważniejszego i najgłębszego wglądu dostarcza nie staranna obserwacja szczegółu (choć oczywiście jest ona konieczna), lecz intensywne ujęcie całości⁶.

Jest to zatem jedyna trudność do pokonania w spotkaniu z przedstawioną lekturą, prowokującą do autonomicznego rozważania, by czytając, osiągnąć

⁴ A. Schopenhauer, *W poszukiwaniu mądrości życia. Pararegia i paralipomena*, t. II, przeł. J. Garewicz, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2004, s. 39.

⁵ A. Schopenhauer, *Czworaki korzeni zasady racji dostatecznej*, przeł. J. Marzęcki, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2003, s. 106.

⁶ A. Schopenhauer, *W poszukiwaniu mądrości życia...*, s. 92.

jak największy zwrot z włożonego wysiłku; tj. z wysiłku zainwestowanego w próbę intelektualnego zaangażowania w przedstawioną tu propozycję rozważań o życiu, człowieku i jego prowizorycznym losie w nie/przemijającym świecie, nie/przemijających w tym świecie zdarzeń. Bo choć każde zdarzenie jednostkowe ma swój kres, to nigdy nie dozna ono poczucia braku zastępowstwa; choć każde jednostkowe życie jest skończone, to życie w ogóle wydaje się jego przeciwieństwem — trwa i ma się coraz lepiej, bo według choćby tylko podstawowych statystyk z każdą sekundą, życia, pod różnymi postaciami, we wszechświecie przybywa. Przybywa też, by tak rzec, człowieka; dlatego raz jeszcze pomyślmy nad jego filozoficznym ujęciem, bo w niniejszej lekturze to właśnie On — człowiek — jest głównym przedmiotem refleksji. Rozróżnienie: człowiek a jednostka dla przedstawionych tu rozważań jest fundamentalnie istotne. Innymi słowy:

Prawie każdy człowiek myśli nieustannie, że jest tym oto człowiekiem [...], i wyciąga wnioski, jakie stąd płyną; natomiast że w ogóle jest człowiekiem [...] i jakie stąd płyną wnioski, to w ogóle nie przychodzi mu na myśl, a przecież jest to rzecz zasadnicza. Nieliczni, którzy hołdują bardziej drugiemu niż pierwszemu stwierdzeniu, są filozofami⁷.

Emil Cioran nie miał wątpliwości, że świat, jak wynika z ogólnego „zarysu rozkładu”, a także — choć dosłownie o tym nie wspomina — jakby w nawiązaniu do spostrzeżenia Artura Schopenhauera — nie powinien się w ogóle wydarzyć; świat to coś, co nie powinno (za)istnieć. „Cechą rzeczy tego świata, w szczególności świata ludzkiego, jest nie tyle niedoskonałość, jak się często mówi, ile wypaczenie pod względem moralnym, intelektualnym, fizycznym, pod każdym wreszcie względem”⁸. Być może właśnie dlatego Leszek Kołakowski pouczał:

Nie wolno zaprzestać kwestionować tego, co wydaje się oczywiste i definiatywne [...]; należy zawsze podejrzewać istnienie „drugiej strony” tego, co uznawane jest za oczywiste [...]⁹.

Ale skoro ten świat, taki a nie inny, jednak (!) już istnieje, to ... ? — „To Każdy z celów ludzkiego istnienia — puentuje rumuński filozof, niejako nadal w duchu „optymizmu” Schopenhauera — gdy poddać go gruntownej

⁷ *Ibidem*, s. 35.

⁸ *Ibidem*, s. 269.

⁹ L. Kołakowski, *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011, s. 14.

analizie, sprowadza je ostatecznie na scenę kabaretu lub do kostnicy”¹⁰. Sam Schopenhauer, co należy podkreślić, nauczał, że:

Jeśli przyjrzeć się ogólnie całemu życiu jednostki i wyodrębnić w nim istotne rysy, jest ono właściwie zawsze tragedią, ale jeśli śledzić jego szczegóły, ma ono cechy komedii”¹¹, dlatego: „lepiej byłoby w ogóle nie istnieć i [...] najwyższą mądrością byłoby zaprzeczenie i odrzucenie całego naszego istnienia”¹².

„Gruntowna analiza” ludzkiej egzystencji — zawartych w niej „celów”, „istotnych rys”, nieistotnych epizodów oraz jakże istotnych „szczegółów”, a nawet tzw. bezsensownych oraz (jakżeby inaczej?) sensownych poczynań *homo sapiens* — w zależności od bieżącego kontekstu — rozśmiesza lub zasmuca. Ale kogo? Kto jest podatny na zmianę nastroju pod wpływem chłodnej refleksji wobec owoców, wspomnianej wyżej „gruntownie”, ba, kompleksowo przeprowadzonej analizy sytuacji, położenia każdego indywiduum. Chciałoby się na postawione wyżej pytanie odpowiedzieć, że oto każda (myśląca jednostka, rozumiejąc tu niemal intuicyjnie rozróżnienie pomiędzy myśleniem a myślenia przeciwieństwem¹³) jednostka zdaje sobie sprawę z doznawanego na bieżąco dyskomfortu, którego dostarczycielem jest, jak się potocznie twierdzi, tzw. samo życie. Oczywiście, wypada tutaj zwrócić uwagę na aspekt ciekawej interpretacji wspomnianego dyskomfortu. Otóż nie zawsze wszelkie niedogodności samego życia są postrzegane, jako (jednoznacznie) uwierające trudy, które wymagają od człowieka stosownego wysiłku, by je każdego dnia, każdej chwili pokonać. Tak jest na tym świecie i z tym się nie dyskutuje, puentują zwolennicy forsownej tezy o koniecznej obecności zła w świecie, dokonując tym samym odważnego zabiegu — tzw. bonizacji zła. Taka postawa zostanie rozpoznana w podrozdziale pt. „Odo Marquard i kwestia dobrego zła”. Bo przecież zło, zło potrzebne (cóż za absurd!), wydaje się

¹⁰ E. Cioran, *Zarys rozkładu*, przeł. M. Kowalska, Wydawnictwo Alertheia, Warszawa 2015, s. 98.

¹¹ A. Schopenhauer, *Świat jako wola i przedstawienie*, t. I, przeł. J. Garewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 489.

¹² A. Schopenhauer, *Aforyzmy o mądrości życia*, przeł. J. Garewicz, Czytelnik Warszawa 1974, s. 158.

¹³ Nieintuicyjnie natomiast można owe rozróżnienie podciągnąć pod słynne zdanie Sokratesa wypowiedziane w *Obronie Sokratesa* Platona, iż bezmyślnym życiem żyć człowiekowi nie warto (Platon, *Obrona Sokratesa*, [w:] *idem*, Dialogi, przeł. W. Witwicki, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982, s. 232). Zakładam więc, że życie o tyle warto i należy przeżyć, o ile jest rozumne; rozumne życie, konsekwentnie, nie jest bezmyślne, jest więc przejawem myślenia. A „myślenie samo przez się jest myśleniem o tym, co jest najlepsze samo przez się, a to, co jest myśleniem [zdrowym — M.P.] w pełnym znaczeniu, jest myśleniem o tym, co jest najlepsze w pełnym znaczeniu” (Arystoteles, *Metafizyka*, [w:] *idem*, Dzieła wszystkie, t. II, przeł., wstępy i komentarze K. Leśniak, A. Paciorek, L. Regner, P. Siwek, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003, XII 7, 1072b, s. 813-814).

czasami czymś w rodzaju pozytywnego zjawiska, czymś po prostu dobrym. Absurd? Przekonamy się w stosownym miejscu pracy. A czy życie bezrefleksyjne, w pewnym sensie bezmyślne, nie jest przypadkiem życiem komfortowym? Czy istnieją takie jednostki, nic o egzystencji własnej niemyszące; takie jednostki, o których pisał Cioran, że mogą być szczęśliwe, gdyż dla nich wystarczy myśleć tyle tylko, ile trzeba, by żyć¹⁴. Wzorcem myślenia w ogóle dla Emila Ciorana jest, jak sam wyznaje, medytacja muzyczna¹⁵, owa „bezmyślna inaczej” postawa w bezpośrednim kontakcie ze sztuką. Ten temat zostanie poruszony w podrozdziale pt. „Emil Cioran — wyłącznie muzyka”.

Ale „bezmyślna”, swego rodzaju komfortowa, postawa w życiu może być także bliska znaczenia dosłownego. Otóż wydaje się, że jednym z elementów bezmyślnego, komfortowego życia, na który w swej twórczości również zwraca uwagę Emil Cioran — tutaj w podrozdziale pt. „Rozmowy i Zeszyty”, jest niechęć czytania. Bertrand Russel, angielski filozof, wyraził się tak:

Dlaczego ludzie czytają? Odpowiedź brzmi przeważnie „Nie czytają”. Większość ludzi wcale nie czyta. Pozostała mniejszość czyta tylko pisma ilustrowane. [...] Wszyscy czytelnicy książek [...] razem wzięci stanowią niewielki ułamek społeczeństwa¹⁶.

Każdy więc tekst, który wyziera z szuflady na światło dzienne, ma nie tylko szansę zostać przeczytany, lecz nade wszystko przeczytany z pewnością nie będzie. Konsekwentnie można wnioskować, że wszystko to, co napisano, i to, co zostanie napisane, dedykowane było i jest w pewien sposób także i tym, których osierocone z czytania życie musi w pewnym sensie być bardzo ciekawe. Bowiem ludzi nieczytających (nie tylko książek, lecz, bo i takich nie brakuje, nieczytających w ogóle) charakteryzuje (bo musi) w wysokim stopniu odkrywcość. To trochę tak, jakby na własną rękę odkrywali po raz pierwszy w dziejach koło, nie wiedząc, bo i skąd, że koło już dawno wynaleziono. Gdy tymczasem czyta się po prostu z lenistwa; z lenistwa, które jest jakże naturalną cechą ludzkości. To przecież z lenistwa wymyślono niezliczoną ilość ułatwiających życie udogodnień (np. piloty do sterowania z odległości różnymi urządzeniami). Czytając więc z lenistwa, a także z wygodnictwa, korzystamy z osiągnięć tych wynalazców, którzy przed nami, na ogół ciężko pracując, wymyślili dla nas, potomnych, dosłownie, hasłowo i symbolicz-

¹⁴ Zob. E. Cioran, *Na szczytach rozpaczy*, przeł. I. Kania, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2007, s. 86-87.

¹⁵ Zob. E. Cioran, *Święci i łzy*, przeł. I. Kania, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2017, s. 129.

¹⁶ B. Russell, *Śmiertelnicy i inni. Eseje amerykańskie 1931–1935*, przeł. D. Gostyńska, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 2000, s. 71.

nie rzecz ujmując, koło. W przeciwnym wypadku pośród nieczytających pojawia się raczej żenujące zjawisko wymyślania na bieżąco, konstruowania na kolanie rozmaitych, jakże do życia potrzebnych, własnym egzystencjom niezbędnych treści; mówią oni często o rzeczach i problemach, o których mówiono tak dawno, że na ogół są one współcześnie całkowicie zdezaktualizowane, pomimo że tak jak koło, w rozmaitych kontekstach aktualnie obowiązują. Pisze się więc często z pominięciem ewentualnego roszczenia wobec odbiorców, by czytali. A w gruncie rzeczy jest tak, tu skłonny jestem utożsamić się z myślą Ciorana, że: „Pisze się nie dlatego, że ma się coś do powiedzenia, lecz z ochoty, aby coś powiedzieć”¹⁷.

Może trafnie ktoś spostrzeżł, że napisano już właściwie wszystko, ale nie napisano jeszcze wiele na temat tego, co napisano. Niniejszą książkę można uznać m.in. jako *sui generis* „interpunkcję”, zastosowaną wobec starannie dobranych treści autorstwa wielkich autorytetów, skupiających własną i naszą uwagę na monstualnym pytaniu wobec problemu istnienia świata: dlaczego, po co jest coś? — czyż nie mogło nie być nic? A jednak jest „coś”, nadal. Pragnąłem w tej pracy przede wszystkim, niemal emfaticznie i entuzjastycznie, ukazać składowe istnienia; istnienia jako takiego w ogóle i jego konsekwencji dla człowieka; istoty „dziwnej”, bo wielowymiarowej — duchowo-cielesnej, myślącej, wrażliwej, świadomej własnych działań i działającej często nieświadomie, pożądającej — poszukującej zaspokojenia i nigdy niezaspokojonej, znerwicowanej. Wreszcie dla istoty cierpiącej, potrafiącej zadawać ból i, rzadziej, umiejącej go znosić. A kiedy pojawia się cierpienie, niechybnie pojawia się także pytanie o zło i jego proveniencję. Człowiek bowiem to także istota pytająca, poszukująca winnych i sama odczuwająca poczucie winy. A jeśli winy rozmaitych niedogodności nie znajduje w sobie, wówczas szuka w drugim człowieku. A jeśli i w nim nie może znaleźć, wówczas szuka winnego poza człowiekiem, poza danym mu zmysłowo światem. Musi więc wtedy zapytać zarówno o Naturę tego świata, jak i o jego pomysłodawcę i stwórcę, czyli o Boga. Dlatego również tematyce z obszaru transcendencji w niniejszej pracy zostanie poświęcone stosowne miejsce. Preparację powyższych dylematów zawarłem w rozdziale pierwszym pt. „O(d)szukać »dyskomfort« istnienia”. W rozdziale drugim pt. „Sensy i »sensiki«, czyli o pielęgnacji trawnika” znajdziemy próbę zmierzenia się ze znanym doświadczeniem poszukiwania sensu, w kontekście mniej znanej koncepcji umiejętnego kreowania tzw. sensów małych. Ten motyw przeniesie nas płynnie do podrozdziałów o szczęściu i optymizmie — kolejno pt. „Szczęście w nieszczęs-

¹⁷ E. Cioran, *Ćwiartowanie*, przeł. M. Falski, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2018, s. 93.

ciu” oraz „Leibniza optymizm”. W próbach „rozmontowywania” człowieka dla uzyskania motywów: usprawiedliwiających jego czyny, potępiających jego działania, dobrze jest zadać pytanie nie tylko o wolność myśli, lecz także o wolność postępowania. Temu problemowi zostanie poświęcony podrozdział pt. „Krótka uwaga na temat wolności/wolnej woli”. Rozdział trzeci i ostatni otwiera kontekst schopenhauerowskich, „dyżurnych” tematów takich, jak działanie woli, kontemplacja sztuki, mądrość życia. W podrozdziale pt. „Możliwie najlepszy świat i różowe okulary”, znajdziemy m.in. nieco ironizującą opowieść o rzeczywistości, której koniec, „odgórnie” i optymistycznie skalkulowany, przynieść ma satysfakcjonujący dla umęczonej jednostki owoc. Wreszcie, w zamykającym główny tekst pt. „Wokół namysłu nad światem — jak jest i jak nie będzie”, zwracam uwagę na m.in. „proroctwa” Fryderyka Nietzschego dotyczące kondycji świata i człowieka, z bezsenssem cierpienia włącznie.

Wracając do samej filozofii, do jej uroku, o czym wspominam w pierwszym zdaniu na wstępie, który jest rezultatem specyficznej, bo ogólnej „kontroli” nad światem — rację ma Artur Schopenhauer, gdy pisał, że

Filozofia jest [...] mądrością, której przedmiotem jest świat [...]; jej problemem jest świat; z nim ma tylko do czynienia, bogów zostawia w spokoju, ale oczekuje w zamian, że i oni ją w spokoju zostawią¹⁸.

Ponad wszelką wątpliwość, przedmiotem i problemem filozofii jest świat ze wszystkimi jego pokrętnymi drogami wiodącymi nie bardzo wiadomo dokąd. Dlatego właśnie, w sposób jakby naturalny, narodziła się filozofia, która niczym sprawnie działająca busola próbuje od wieków ustalić zadowalający kierunek, cel i pewnie sens ludzkiego istnienia czy też istnienia (świata) w ogóle. A samo istnienie, jak powszechnie wiadomo, to niezliczona, niezgłębiona i nie do końca odkryta sieć powiązanych ze sobą zjawisk, zdarzeń, bytów i najróżniejszych relacji wszystkiego ze wszystkim, wszystkich ze wszystkim oraz wszystkich ze wszystkimi. A wszystkie te wydarzenia, do których zaliczamy również i ogrom relacji, w których następnie pojawiają się ich poszczególne składowe, jak np. miłość czy nienawiść, podlegają bezsprzecznie jednej bezwzględnej trajektorii wyznaczonej przez czas; czas, który zna tylko jeden, jakże nudny kierunek.

„Czas jest urządzeniem w naszym mózgu, aby za pośrednictwem trwania nadać na wskroś znikomemu istnieniu rzeczy i nas samych pozory

¹⁸ A. Schopenhauer, *Świat jako wola i przedstawienie*, t. II, s. 265.

realności¹⁹. To właśnie czas, o którym tak niewiele potrafimy powiedzieć, niemalże o wszystkim decyduje, a zwłaszcza wyznacza sztywne ramy tego, co skończone i tego, co wieczne; tego, co względem nieskończoności wydaje się epizodycznie krótkie, jakże efemeryczne i temporalne. I —

Jak niemądrze jest żałować i oplakiwać, że nie wykorzystano się w przeszłości okazji do tego lub owego szczęścia lub przyjemności! Co też miałyby się teraz z tego więcej? Wysuszoną mumię wspomnienia. Tak jest jednak też z wszystkim, co nam przypało w udziale. Zatem forma czasu sama jest środkiem obliczonym na pouczenie nas o nicości wszelkich rozkoszy ziemskich²⁰.

Schopenhauer ma rację o tyle, że świadomi jesteśmy faktu, że każda sekunda naszego życia odchodzi raz na zawsze, bezpowrotnie. Tym samym, z każdą sekundą, każda następna zyskuje na wartości. Być może dlatego, wraz z upływem czasu, niejako retrospektywnie, dowartościowujemy zdarzenia z naszym udziałem, z przeszłości, bo tak bardzo i coraz bardziej szkoda nam czasu. W tym także czasu minionego. Gorzej dzieje się wówczas, gdy pojawia się sytuacja odwrotna, tzn., gdy nie sposób dowartościować tego „czegoś” minionego, bo uważamy, że mogliśmy lepiej zaaranżować i wykorzystać przeszłość. Wydaje się jednak, że to swego rodzaju pułapka zastawiona przez samooskarżającą się świadomość, gdyż w tak postrzeganej, niesatysfakcjonującej nas przeszłości zapominamy całkowicie o obecności czegoś, co nazwałbym „niepewnością” lub „niewiadomą”, związaną ściśle z naszymi minionymi wyborami. A przecież nie wiemy dokąd zaprowadziłyby nas nasze inne wybory, jaki miałyby skutek, jaki miałyby wpływ na sytuację bieżącą naszego życia. Nie możemy być też pewni, czy podjęte przez nas decyzje, podejmowane w przeszłości w sposób całkowicie wolny, czy nawet wymuszone na nas przez los lub przez innych, były takimi złymi, jak z terażniejszego punktu widzenia nam się wydaje; tak, wydaje się! Dlatego oplakiwanie jakichkolwiek wspomnień, jest wylewaniem łez w otchłań nicości.

Co było już nie jest, jest właśnie równie mało jak coś, czego nigdy nie było. Ale wszystko, co jest, w następnej chwili już jest rzeczą minioną. Dlatego najmniej ważna terażniejszość ma nad najważniejszą przeszłością wyższość rzeczywistości, dzięki temu ma się do tamtej jak coś do nicości²¹.

¹⁹ A. Schopenhauer, *W poszukiwaniu mądrości życia...*, s. 257.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ *Ibidem*, s. 252.

Oczywiście, nie każdy człowiek chce, nie każdy potrafi wyraźnie pamiętać swoją przeszłość, która i tak z minuty na minutę staje się w naszej pamięci coraz bardziej mglistym wspomnieniem, z całkowitym zatarciem włącznie. Taki stan rzeczy potwierdza zasadność dumy zegara noszącego koronę; despotyczny czas unieważnia minione, czyniąc z ważnego nieważne; nicość. Jak żyć? O tym w niniejszej rozprawie.

* * *

Malowanie jest wielką zabawą. Przyjemnie jest patrzeć na kolory i miło wyciskać farby. Dopasowanie koloru, jakkolwiek brutalne, do tego, co widzimy, jest czymś fascynującym i absolutnie pochłaniającym. Jeśli tego nie robiliście, spróbujcie choć raz — przed śmiercią.

Winston Churchill, *Mysli i przygody*²²

W pracy zostały umieszczone obrazy mojego autorstwa. Nie jest tajemnicą, że to właśnie Winston Churchill, podczas fascynującego spotkania z jego książką — autobiografią pt. *Mysli i przygody* — zainspirował mnie do tego, by odważyć się malować. Zaufałem jego diagnozie, że malowanie jest zabawą i postanowiłem skorzystać z tego niecodziennego — do zabawy — jakżeby inaczej? — „zaproszenia”. Ale i kwestia odwagi do malowania zasługuje na uwagę; wzmiankuje o niej także Churchill, gdy z dużą rezerwą, nadmiernym respektem wobec stojącego przed nim płótna, jakże małym pędzelkiem począł nieśmiało malować. I musiała dopiero pojawić się utalentowana, jak sam zdołał zauważyć, niejaka żona sir Johna Lavery’ego, która ośmieliła się zaproponować Churchillowi odważne malowanie; malowanie dużym pędzlem. A wtedy, opowiada Churchill:

Płótno przede mną szczyrzyło zęby z bezsilności. Chwyciłem największy pędzel i rzuciłem się na ofiarę z bezgraniczną furją. Nigdy już potem nie czułem strachu przed płótnem²³.

I to prawda; kiedy stajemy przed sztalugą, na której dumnie, jak na tronie, usytuowane jest płótno, pojawia się swoisty lęk. Być może jest to obawa o to, iż nasz warsztat nie jest wystarczająco dobry, by sprostać „płótna oczekiwaniom”, a być może lękamy się oceny potencjalnych odbiorców. A może boimy się błędu, którego płótno nam nie „wybaczy”. Lecz w tym ostatnim przypadku jest pewna rada. Kiedy bowiem malujemy farbami olejnymi,

²² W. Churchill, *Mysli i przygody*, przeł. J. i J. Grzegorzczakowie, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2003, s. 263-264.

²³ *Ibidem*, s. 262.

każdy błąd możemy natychmiast usunąć i malować dany fragment na nowo. Mniejsza o definicję „błędu”. Takiego komfortu nie gwarantują inne farby, np. akrylowe. Szybko wysychają i raczej nie wybaczą pomyłek. W „oleju”, zauważa słusznie Churchill, możemy swobodnie eksperymentować w zależności od bieżącej kondycji psychicznej, czasu, a nawet pogody. Przedstawione w tej pracy olejne obrazy malowałem w kontekście, choć lepiej powiedzieć w klimacie tworzonym dzięki pojawiającym się tekstom. To właśnie poruszane zagadnienia filozoficzne w tej książce, gdy były na bieżąco analizowane, stanowiły zasadniczy impuls prowokujący i stymulujący mój kontakt z nagim płótnem. Pisałem i malowałem na zmianę. W tej zapośredniczonej, poprzez farby i przybory do malowania, relacji pojawiały się nie tyle pomysły, ile raczej wizje, a więc obrazy same. A dalej, odpowiednio dla „doskwierającego” w danej chwili nastroju, ich tytuły. Tak „skompletowane” obrazy mam odwagę w niniejszej pracy przedstawić. Raz jeszcze chcę podkreślić, że *spiritus movens* dla takiego zabiegu ma miejsce, w sensie formalnym we wspomnieniach Churchilla, a merytorycznie — w podjętych przeze mnie rozważaniach.

Inna kwestia dotyczy samego malowania. Tutaj ponownie zgodzę się z Winstonem Churchillem, który uważa, że:

[...] uzbrojeni w pudło z farbami nie możemy się nudzić, nie możemy nie wiedzieć, co z sobą robić, ani mieć „parę dni, z którymi nie wiadomo, co począć”²⁴.

Wystarczy się odważyć, a to nie takie trudne. I łatwiej jest w późniejszym wieku (cokolwiek znaczy „w późniejszym...”), bo:

Dwa lata lekcji rysunku, trzy lata kopiowania drzeworytów, pięć lat odlewania w gipsie — to wszystko dobre dla młodych. [...] My nie możemy być zbyt ambitni. Nie możemy aspirować do stworzenia arcydzieł sztuki. Musimy zadowolić się radością wycieczki po pudle z farbami. A biletem do niej może być jedynie śmiałość²⁵.

A zatem bez wielkich artystycznych aspiracji, za to z odrobiną filozoficznej śmiałości, a właściwie dzięki niej, moje obrazy znalazły miejsce w przedstawionej tutaj oprawie. Ponownie, w omawianej tu kwestii ważności malarskich inklinacji, chciałbym oddać głos byłemu, charyzmatycznemu premierowi Zjednoczonego Królestwa:

²⁴ *Ibidem*, s. 266.

²⁵ *Ibidem*, s. 260-261.

Malowanie może dać spełnienie także wtedy, gdy pozostaje jedynie rozrywką. Nie znam niczego, co bez przemęczenia ciała bardziej absorbowałoby umysł. Bez względu na troskę danej godziny czy groźbę przyszłości, kiedy zaczyna powstawać obraz, na mentalnym ekranie nie ma już miejsca na nic innego. Wszystko odpływa w cień i ciemność. [...] Czas z szacunkiem usuwa się na bok²⁶.

Warto zauważyć, że nawet czas, którego przecież upływ jest jakże częstym dla ludzi jednostajnie dręczącym powodem do niezadowolenia, ustępuje w obliczu artystycznego „zanegowania” niesfornej rzeczywistości. Kiedy na kartach tej książki będzie mowa m.in. o schopenhauerowskiej zasadzie negacji woli, możliwej do uzyskania w trakcie kontemplacji sztuki, to można wtedy wysnuć wniosek, uwzględniający uwagę Churchilla, że i malowanie obrazu jest już jego, a więc sztuki, kontemplacją. Dlatego trafnie Churchill zauważa „zachowanie” zawsze zuchwałego na swój sposób, partykularnego czasu, który w zderzeniu z tworzącym się dziełem ustępuje temu drugiemu miejscu.

²⁶ *Ibidem*, s. 273-274.